

Byłam patriotką, aż urodziłam czarnego syna

18 kwietnia 2018

„Mój partner i tata mojego dziecka ma czarną skórę. Mój synek też. Jesteśmy dręczeni, a ja nie widzę dla nas przyszłości w tym chorym kraju. Kiedyś byłam patriotką. Już nie. Boję się że, jak syn dorośnie to go zagryzą” – mówi Sabina Ka mieszka w Nowym Sączu. Woli nie ujawniać pełnego nazwiska z obawy przed szykanami. Jej partner mieszka w Niemczech, pochodzi z Kamerunu i USA. Rozmowa została przeprowadzona przez Rafała Betlejewskiego za pośrednictwem „Facebooka”.

Poznałam się z moim „mężem” (po ślubie nie jesteśmy ale zaraz do tego dojdę) w Niemczech, gdzie byłam u znajomych na wakacjach. Było to w 2006 roku. Długo się przyjaźniliśmy i nic poza tym. Kiedy przyjechał pod koniec września do Polski (Lublin) na wymianę studentów, ucieszyłam się, bo się polubiliśmy. Ja również studiowałam wtedy w Lublinie na studiach dziennych. Spotykaliśmy się, wychodziliśmy do klubów. Zdarzały się pojedyncze głupie, rasistowskie odzywki, ale mam wrażenie, że wtedy było to przygaszone, a wręcz była „moda” na posiadanie kumpla z innego kraju. Jakkolwiek to brzmi i wygląda.

Niedługo potem zostaliśmy parą, zaszłam w ciążę. Jak zareagowali rodzice? Hmm... trochę byli przerażeni i nie tym, że mój mężczyzna ma inny kolor skóry (bo wcześniej byłam w rocznym związku z Kameruńczykiem) tylko dlatego, że nie wiedzieli, że jestem w nowym związku. Ja, będąc już dorosła, 250km od domu, nie widziałam potrzeby spowiadania się z kim, co jak i gdzie.

Stało się. Jakoś dawaliśmy radę. Musiał wrócić do Niemiec, bo kończył się tu pobyt. Odwiedzaliśmy się tak często, jak tylko było można.

Kiedy urodziłam, zakochałam się w swoim synu. Mój „mąż” również. Jeździliśmy nadal do siebie. Robiliśmy, co mogliśmy, żeby się widywać. Żadne z nas nie mogło się przeprowadzić tu lub tam, bo oboje musieliśmy skończyć studia.

Radość szybko minęła, pękła jak bańka mydlana, kiedy zaczęto dziwnie na mnie patrzeć. Np w przychodni, gdy byłam z dzieckiem. Ciągłe mnie samą widziano. Na spacerach sama, na placu zabaw sama. Zaczęto wymyślać plotki: puściła się z Murzynem i teraz jest sama.

Nie mogłam cieszyć się i z dumą spacerować z synem (choćbyś poniekąd tak robiłam bo dumna byłam i jestem, i zawsze będę), bo ciągle słyszałam szept, komentarze.

Syn dorastał. Na placu zabaw wiele razy już usłyszał „czarnuch, murzyn wstrętny” itp. Za głowę się łapałam skąd dzieci takie rzeczy znają, takie słownictwo, skąd ta nienawiść? Nigdy, NIGDY nie miałam spokoju idąc na jakiś festyn, jarmark, koncert. Zawsze towarzyszył mi ten ścisk w żołądku, co mnie teraz czeka, co czeka mojego syna. Ile jeszcze zniesiemy?

Kiedy synek miał wypadek w przedszkolu, upadł na szklaną butelkę, szytą miał rękę i oczywiście na niej bandaż, pierwsze co powiedział: hura mam bandaż biały, wreszcie mam białe rączki i nikt nie będzie mnie przezywał.

Innym razem przyłapałam go w pokoju wysmarowanego kremem. Również podobnie się wypowiedział. Chciał być biały.

Ojciec mojego dziecka oświadczył mi się w międzyczasie. Moja odpowiedź była NIE. Dlaczego? Skoro go kochałam....

Co to za życie by było? On nie przeprowadzi się tutaj, do ludzi o takiej mentalności? On, programista komputerowy, ceniony w Niemczech. Nie znam cięższej pracującej osoby.

Ja. Nauczycielka po trzech kierunkach studiów. Widzę się w

Niemczech? Bez języka niemieckiego? Nie bardzo... i tak istniejemy. W nicości.

Kilka przykładów... a było ich tak wiele. Było. Jest i będzie. Ciężko sobie wszystkie przypomnieć. Restauracja, obiad z synem, zwykły wypad do galerii – śmiechy i głupie wyzwiska, niby po cichu, ale tak żebyśmy słyszeli. Spacer miastem, pięciu dryblasów około 30 lat, mijam ich, czuję ich oddech na pleach i ich obleśny wzrok. Normalnie zbiorowa paranoja. Po czym słyszymy obelgi dotyczące zamachów. No tak. Jakbyśmy mieli z tym cokolwiek wspólnego.

Syn trenuje piłkę nożną. Co turniej, dzieci z innych drużyn zawsze jakimiś wyzwiskami sypną jak z rękawa. Rodzice obok słyszą. Ojców duma rozpiera, klepią po ramieniu synów, jakby zrobili coś dla dobra narodu. Tatuś twarz tęskniąca za rozumem, malinowy nos, twarz spita piwkiem, mamusia obok siedzi i też nic się nie odzywa. Przecież nie ma nic do powiedzenia.

Syn bawi się w piaskownicy. Podlatują starsze dziewczyny znane mi z widzenia. Syn dowiedział się od nich, że jest adoptowany, że jest z buszu wzięty, że jest wstrętnym czarnuchem. Pech/szczęście chciało, że mój ojciec, człowiek grubo po sześćdziesiątce przechodził obok. Zwrócił uwagę, ale dziewczynek nikt nie nauczył szacunku. Nie wiedzą co to przepraszam. Ba! Nie wiedzą, że ze starszym rozmawia się inaczej. Mój tato usłyszał tyle epitetów, że resztki włosów mu stanęły dęba.

Czułam się patriotką. Boli mnie to strasznie. Jedyłą chyba osobą jestem w rodzinie, która bez przerwy siedziała i pytała swoje babcie i dziadków, bo miałam szczęście ich mieć przy sobie prawie całe swoje życie. Pytałam o przeszłość, o korzenie, o wojnę, o przodków. Byłam taka dumna, wiedząc że pradziadek był bardzo ważnym człowiekiem w II Wojnie Światowej, w Warszawie... Dbałam o to. Będąc za granicą nie dałam złego słowa powiedzieć o swoim kraju, jeszcze przed tym

jak stało się to modne. Kiedy zobaczyłam, że moi rodacy, moi ludzie, są moimi wrogami (choć zdarzali się też dobrzy ludzie) coraz bardziej odsuwałam się od mojej ojczyzny

Powiem więcej: przykro mi było, ale nie chciałam być już patriotką. Czuję to w sercu. Czuję, że jeszcze tam coś się tli. Ale to zwykły żar.

I nie chcę żadnego współczucia. Nie chcę zmieniać świata, ale tylko dlatego, że wiem, że to niemożliwe.

Dla tych ludzi jestem tylko zwykłym białym śmieciem, który się skundlił.

Tak! Skundlił!

Dostałam taką wiadomość na „Facebooku”.

Śmieciem, który nie powinien nawet używać języka polskiego bo to hańba, zdrajca białej rasy.

Też to słyszałam.

Czas szkoły. Syn dumny, zadowolony. Na początku wszystko ok, a on, jak to chłopak robił różne rzeczy, trochę broił, ale bez przesady. Póki rodzice nie zaczęli się wtrącać. Dziesięciu chłopców narozrabiało (rozmawiało na lekcji, śmiało się itp) zawsze wskazywany był Kersh. Mój syn. Wychowawczyni nieustannie próbowała udowodniać wszystkim dzieciom, że nie pójda na lody, bo mój syn zrobił to czy tamto (czyli to samo, co reszta chłopaków albo jakaś część), nie pójda na wf, bo mój syn za szybko zszedł po schodach itd. itd. itd.

Dzieci zaczęły się na niego złościć. Wracały do domu i ciągle przewijało się jego imię. A jak inaczej miało być, skoro na każdym kroku z sukcesem wychowawczyni podkreślała jego winę? W końcu nauczono się, że mój syn to samo zło. Zło wcielone.

Jedna z mamusiek powiedziała mi kiedyś: ja pracowałam kiedyś z Murzynami, więc wiem jacy oni są.

Ktoś ode mnie z rodziny, rzekł: Za granicą zaatakował mnie Czarny, oni wszyscy tacy są.

Koleżanka z pracy powiedziała: Hindusi oszukali mnie w Anglii, oni tak oszukują, to tacy fałszywi ludzie.

Ręce opadają. A to ludzie wykształceni. Może oprócz tych mam z byłej szkoły mojego syna, które regularnie stały pod szkołą tworząc kółka różańcowe i klubiki wzajemnej adoracji.

Doszło do tego że zaszczuły mnie jak wściekłe psy. Przepisałam dziecko do szkoły w której pracuję i problemy jak ręka odjął.

Syn uważa się za patriotę, lubi historię, jest równie dociekliwy jak ja w jego wieku jeśli chodzi o swoje korzenie. Jest przywiązany do Polski. Owszem, tu się urodził, mieszka i się wychowuje. Kocha Polskę. Jest z nią całym sercem. Ja już straciłam serce do Polski. Smutno mi, gdy to mówię, ale tak niestety jest. A jak mam się czuć?

Syn obraża się, gdy mówię o wyjeździe stąd i niechęci do tego miejsca. Dla niego, małego chłopca, Polska jest wszystkim. Gdzież ja w jego wieku miałam aż tak dojrzałe myślenie? Owszem, byłam ciekawą osobą, ale nie rozumowałam w ten sposób. Niestety. Polacy zabraniają mu być patriotą, bo jak Czarny może być Polakiem? patriotą?

Robię coś czego nie powinnam. Zniechęcam go do tego miejsca po to, by wyjechać.

Dlaczego? Bo nienawidzę? Nie! Bo się boję. Boję się tego, jak syn dorośnie i będzie chciał sam wychodzić swobodnie w miasto, na spacer, do szkoły... nie chcę dnia, w którym zapuka do mnie policja, by powiedzieć, że... przykro nam, ale Pani syna...

Mój syn sam nie ma szans!

Nie chcę tu być. Nie chcę, by na spacerze z rodziną ciągle się odwracać czy ktoś za nami nie idzie, czy ktoś nas nie wyzywa z drugiego końca ulicy, czy ktoś nas nie zaatakuję. To kraj bez

przyszłości. Po prostu się boję.

A syn coraz starszy. Nie zawsze z mamusią pod rękę będzie chodził...

Autorstwo: Rafał Betlejewski

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)